

# Bogusław Leśnodorski

---

## Powody przegranej

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 358-364

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

*Bogusław Leśnodorski*

## **Powody przegranej**

Ogłoszony poniżej memoriał komisarza rządu polskiego do spraw plebiscytu na Warmii i Mazurach dra Antoniego Beaupré z końca sierpnia 1920 roku znajduje się w Archiwum Akt Nowych, w Aktach Prezydium Rady Ministrów (nr 266676/21). Otrzymano go w Prezydium tej Rady 4 IX 1920. Znacznie złagodzone spostrzeżenia, ograniczone przede wszystkim do uwydatnienia niemieckiego terroru, ogłosił Beaupré w swojej korespondencji w krakowskim „Czasie” w numerze z dn. 21 VII 1920 r. oraz w artykule: *O prawy brzeg Wisły*, który ukazał się w tym piśmie w numerze z dn. 29 VIII 1920 r.

W papierach Prezydium Rady Ministrów memoriał ten sąsiaduje z listem A. Beaupré z dnia 8 VII 1920 r., skierowanym do wiceministra Spraw Zagranicznych, Wł. Wróblewskiego (później w dwudziestoleciu międzywojennym prezesa Banku Polskiego), do którego w rządzie należały sprawy plebiscytu i szerzej ziem północnych i zachodnich. Obok znajdujemy również list B. z dn. 22 XI 1921 r., skierowany do ówczesnego premiera, prof. A. Ponikowskiego. Pierwszy z listów mówi o terrorze organizacji i bojówek niemieckich, który powoduje, że „polskie szanse są minimalne”. Drugi z wspomnianych listów stwierdza, że B. przyjął w czerwcu 1920 r. powierzoną mu misję „wiedząc z góry o nieuchronnej przegranej”. „Praca na terenie była połączona z nieprzewidywanymi trudnościami, głównie z powodu wprost nieprzyjaznego postępowania angielskich i włoskich komisarzy, a nawet z niebezpieczeństwem życia podczas tłumnych napadów bojówek niemieckich na Dom Polski w Olsztynie”. Interesującym szczegółem jest wzmianka, że komisarz plebiscytowy ograniczył, ze względu na brak szans powodzenia, wydatki do minimum. „Ocaliłem — pisze — dla Skarbu Państwa około dwóch milionów marek niemieckich, których znaczną część przewiozłem sam do Warszawy...”. Sytuacja była „prawie katastrofalna”. Zapewne, zapobiegliwość o pieniądze państwowe jest tu godna pochwały. Niemniej można sądzić, że przy długotrwałym ich braku w pracach plebiscytowych ograniczyła jednak jeszcze dodatkowo rozmiary polskiej akcji.

Godne uwagi jest zapytanie Beaupré, „czy poczyniono cokolwiek, aby ocalić nasze placówki w Prusach Wschodnich, czy zasłonięto tamtejszych Polaków przed niemieckimi szykanami, czy wyrównano wszystkie rachunki i wynagrodzono ludzi zasłużonych. W personelu plebiscytowym były osoby, które zasługują na to, aby im podziękowano za wytrwałą i odważną pracę”. W liście do min. Wróblewskiego uskarżał się B. na nieprzydatność i wręcz szkodliwość w pracach plebiscytowych niektórych osób przybyłych spoza ich obszaru.

Powraca do tej sprawy również w memoriale. Niemniej zwraca uwagę również na ludzi niewatpliwie zasłużonych i zgłasza gotowość przybycia do Warszawy, by udzielić odpowiednich wyjaśnień. Wiemy, iż nie uczyniono w Warszawie wszystkiego w tym względzie, co było właściwe i możliwe.

Parę słów o autorze listów i memoriału. Postać to charakterystyczna. Antoni Beaupré, syn powstańca z roku 1830—31, urodził się w Krzemieńcu w r. 1860, wychowywał się w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał stopień doktora praw. Od r. 1883 pracował w znanym organie konserwatystów galicyjskich „Czas”, później przez lat 17 był jego naczelnym redaktorem. Był to utalentowany dziennikarz, człowiek o wielostronnych zainteresowaniach i wysokiej kulturze osobistej, o dużym uroku. W okresie międzywojennym sprawował funkcję wiceprezesa Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy. Jako redaktor „Czasu” wchodził do Prezydium Zjednoczenia Zachowawczych Organizacji Politycznych. W wspomnieniu pośmiertnym (zmarł w r. 1937) mówi się o nim, iż potomek francuskiego rodu był „wielkim panem z urodzenia, ze sposobu życia, z wychowania, z usposobienia... ambasadorem XVIII wieku w naszych czasach”. „Lubił Paryż i Francję, choć mu robiono reputację germanofila”<sup>1</sup>.

Nasuwa się pytanie, czy powołanie A. Beaupré i podobnych mu ludzi (ks. A. L. Czartoryski) do prac plebiscytowych, było całkiem fortunne? Wydaje się, iż mając dane po temu, by godnie reprezentować Polskę wobec Francuzów i innych członków Komisji Alianckiej w Olsztynie, nie dysponował ów komisarz Rzeczypospolitej w dostatecznej mierze innymi walorami. Takimi więc, które były niezbędne w szczególnie trudnej sytuacji, wywołanej przez działania niemieckiej propagandy, administracji, przez terror organizacji pruskich, jak i w specyficznych warunkach, cechujących ziemię Warmii i Mazur i jej ludność. Nie chodzi tu bowiem o najlepszą nawet wolę jednostki. Nie tego typu politycy i dyplomaci, działacze społeczni, mieli szanse przemówić do wiejskiej i miejskiej ludności tych ziem, mogli dotrzeć do ludu, choć w przypadku samego Beaupré bardzo późne jego skierowanie bezpośrednio do Olsztyna i tak przekreślało już większe możliwości jakichkolwiek starań<sup>2</sup>.

Ale decydujące, rozumiemy to, były warunki obiektywne.

Memoriał Antoniego Beaupré nie wnosi zmian w obrazie sprawy plebiscytu, wpływających nań warunków, towarzyszących okoliczności, jaki to obraz zarysowały dawniejsze i nowsze wspomnienia z tamtego czasu, tudzież, nowsze próby krytycznego i możliwie całościowego opracowania problemu<sup>3</sup>.

Niemniej zestawione przez B. „powody przegranej” są interesujące, dzięki szerokiej obserwacji autora memoriału i trafnemu stwierdzeniu wielości tych

1 Czas, nr 130, z 13 V 1937.

2 Jan Baczewski określa go w pierw — mylnie — jako prezesa Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego. (*Wspomnienia Warmiaka*, Warszawa 1961, s. 78), zaś Z. Lietz — jako sekretarza generalnego (*Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach w 1920 roku*, Warszawa 1958, s. 159, 162).

3 Do spostrzeżeń Z. Lietza (*Plebiscyt na Powiślu, Warmii i Mazurach w 1920 roku*) i studiów T. Grygiera, W. Wrzeńskiego i moich, zestawionych w szkicu; *Plebiscyt na Warmii i Mazurach*, w zbiorze: *Pomorze na progu dziejów najnowszych*, Warszawa 1961, s. 402 nn., dochodzą ostatnio pewne nowe stwierdzenia źródłowe w książce J. Krasuskiego, *Stosunki polsko-niemieckie, 1919—1925*, Poznań 1962, s. 164 nn. W literaturze omawiającej m.in. sprawę dawnych Prus Wsch. w perspektywie polityki światowej pojawiła się ostatnio książka: S. P. Tillman, *Anglo-American Relations at the Paris Peace Conference of 1919*, Princeton 1961, s. 205 nn. Nie wnosi jednak nic nowego.

powodów i złożonego charakteru — nie tylko doraźnej, lecz sięgającej głęboko w przeszłość, a równocześnie powiązanej z sytuacją międzynarodową, sprawy mazurskiej. Nie brak tu, co prawda, jednostronności i przesady w ogólnej charakterystyce ludu mazurskiego, nazbyt krytycznej<sup>4</sup>. Autor nie jest zresztą konsekwentny, gdy na wstępie operuje ogólnym spostrzeżeniem o braku „wytrozonego poczucia narodowego” wśród Mazurów, to jest zarówno polskiego, jak niemieckiego, a później jednak oblicza ilość „uświadomionego polskiego elementu” na 25% liczby uprawnionych do głosowania wśród rdzennej, miejscowej ludności. Wydaje się też, że Autor nie odczuwa dostatecznie całości rozgrywanego się dramatu tej ludności. Ale spojrzenie nie tylko od strony doraźnych zagadnień, lecz dłuższego procesu historycznego, kształtującego ekonomikę, życie społeczne, umysłowość ludzi zamieszkujących ów kraj, jest rzeczywiście konieczne dla zrozumienia wydarzeń lat 1918—1920. W tych zaś warunkach tym bardziej mogły się krzewić działania niemieckie: propaganda i terror. Nie ukrywa Beaupré przy tym słabości, braków, niedołęstwa wielu polskich poczynań.

Przede wszystkim jednak widzimy, jak to sytuacja międzynarodowa i wewnętrzna w Polsce silnie oddziaływała na obszarze plebiscytowym przeciwko Polsce. Ona to popychała Mazurów tym bardziej czy to w stronę lokalnego separatyzmu, czy zadawnionych związków z Prusami jako państwem. Beaupré nie myli się w przedstawieniu postawy Komisji alianckiej, w każdym razie jej większości, zwłaszcza wchodzących w jej skład Anglików. Nie myli się wreszcie w podkreśleniu ujemnego wpływu wojny z Rosją radziecką i jej przebiegu.

Słuszne jest na koniec stwierdzenie, że „przeigrana” w akcie plebiscytu nie powinna oznaczać porzucenia Warmii i Mazur przez polskie koła rządowe i społeczeństwo na pastwę dalszej germanizacji.

Kraków, sierpień 1920 r.

*Memorial komisarza rządu polskiego do spraw plebiscytu na Warmii i Mazurach dra Antoniego Beaupré omawiający przyczyny kłęski głosowania w dn. 11 lipca 1920 r.*

*Or.: Archiwum Akt Nowych, Akta Prezydium Rady Ministrów, nr 266676/21.*

Otrzymano 4 IX 1920.

### Powody przegranej

W liście do min. Wróblewskiego pisany 13 VI stwierdziłem, że wyznaczenie plebiscytu na 11 lipca niweczy wprost te małe szanse, jakieśmy mogli otrzymać przez wyteżoną agitację. Jest rzeczą ogólnie znaną, że lud mazurski, polski z pochodzenia i mowy, nie ma wytrozonego poczucia narodowego, a wytresowa-

<sup>4</sup> Por. docieklive rozważania T. Grygiera, *Świadomość narodowa Mazurów i Warmiaków w polskich rachubach politycznych w latach 1870—1920*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, nr 1(75), 1962, s. 49 nn. (szczególnie wnioski *in fine*), oraz W. Wrześcińskiego, *Problemy świadomości narodowej ludności polskiej na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920—1939*, o.c., s. 94 nn. (tu słuszne wyjście w stronę socjologii i psychologii zbiorowej).

ny przez niemiecką szkołę i administrację skłania się wszystkimi swojemi sympatiami ku Niemcom. Chcąc ten lud dla Polski pozyskać trzeba by go oświecić i wewnątrznie przeobrazić. Dodaję, że wbrew ogólnemu mniemaniu Niemcy nie dali Mazurom prawdziwej kultury, przeciwnie jest to lud ciemny, zabobonny, przyzwyczajony do ślepego i poniekąd bezmyślnego posłuszeństwa wobec wszelkiej władzy, a przy tem pokornie ustępujący przed siłą. Oprócz tego pastrowie ewangelicy, którzy nienawidzą Polski, widząc w niej przedstawicielkę wojującego katolicyzmu, oddziaływali wszystkimi sposobami, jakie mieli do rozporządzenia, na lud mazurski, aby mu zohydzić myśl połączenia z Polską. Przedstawiono Mazurom Polskę jako kraj wyniszczony, przeciążony długami i podatkami, ogłodzony i trapiiony przez nieustające epidemie. Broszury i pisma ulotne rozrzucone obficie po całym kraju, pełne kłamliwych opowiadań o Polsce, zupełnie wypaczyły wyobrażenie ludu jeszcze przed przybyciem Komitetu Plebiscytowego. Zwalczanie tych sztucznie wytworzonych, ale głęboko zakorzenionych przesądów było prawie niemożliwe wobec zupełnego braku polskiej inteligencji. Niewątpliwie można by ten lud zdobyć dla Polski przez systematyczną, wytrwałą propagandę, która by trwała przez dłuższy przeciąg czasu. Ale nawet ten krótki okres, jaki wyznaczono naszej pracy, nie mógł być wyzyskany wskutek zachowania się komisji koalicyjnej. Propaganda polska mogłaby tylko wówczas mieć pewne powodzenie, gdyby administrację kraju odebrano z rąk niemieckich. Zdaje się jednak, że komisja, a przynajmniej Anglicy wchodzący w jej skład, którzy stanowili czynnik decydujący, przyjechała z bardzo stanowczymi instrukcjami, aby Mazury i Warmię dla Niemców ocalić. Nasi francuscy przyjaciele dawali mi to bardzo wyraźnie do poznania, zresztą wszystkie zarządzenia p. Rennie<sup>5</sup>, przewodniczącego Komisji i jej adlatusa, pułkownika Beneta<sup>6</sup>, były tego rodzaju, że przebijała się w nich widoczna chęć dopomożenia Niemcom. Nie uczyniono tedy nic, aby terror niemiecki przełamać, a wszystkie nasze zażalenia i przedstawienia spotykały się z zimną, a często niechętną, obojętnością. Przy tem przedstawiciele rządu angielskiego nawiązali od razu bliskie i serdeczne towarzyskie stosunki z Niemcami, unikając zasadniczo Polaków, nawet przyjęcia u ks. Czartoryskich<sup>7</sup> natrafiły z ich strony na pewną opozycję. W ogóle zaznaczyć tu muszę, że strona recepcyjna, mimo bardzo wysokich kosztów, szwankowała, nie chcę się jednak nad tą sprawą bliżej rozwodzić.

Nie będę tu powtarzał opłakanej historii polskiej agitacji, która została przez Niemców bardzo prędko całkowicie sparaliżowana. Wszystkie polskie zebrania były porozbijane, a Centrala plebiscytowa przez dwa tygodnie szczerze zamknięta i oblegana w Domu Polskim w Olsztynie, prawie nie miała możliwości kierowania akcją na prowincji.

5 Ernest Rennie, dyplomata angielski, przew. Komisji Alianckiej w Olsztynie.

6 Podpułkownik wojsk ang. Bennet, referent spraw wewnętrznych i policji w Komisji Alianckiej, później odwołany i zastąpiony przez płka Hawkera.

7 Ks. Adam Ludwik Czartoryski, ordynat sieniawski, ur. w 1872 r. w Paryżu, przed r. 1914 i w okresie międzywojennym odgrywał poważną rolę w kołach tamtejszej Polonii. Właściciel Muzeum w Krakowie. Ofiarodawca Kamienicy Ks. Mazowieckich w Warszawie na czele T-wa Miłośników Historii. W zyciorysie ogł. przez St. Łozę w *Czy wiesz kto to jest* (1938, s. 120) nazwał siebie „w latach 1919--20 prezesem Komitetu Plebiscytowego na Mazurach i Warmii”. W rzeczywistości był tylko pracownikiem polskiego konsulatu w Olsztynie.

Komendantem policji (*Sicherheitswehr*) został pułkownik Hawker, który bardzo długo służył w armii tureckiej i metody wypróbowane w Mezopotamii chciał zastosować w Olsztynie do Polaków. Był to zresztą człowiek nie mający najmniejszego wyobrażenia o kraju i ludności, której bezpieczeństwo jemu powierzono. Stale otoczony Niemcami i pozostający pod ich wpływem. Cała jego działalność ograniczyła się do otoczenia Domu Polskiego drutem kolczastym, co tylko drażniło Niemców i ściągało codziennie na przyległe ulice gawieź olsztyńską. Względne bezpieczeństwo zapewniła nam *Sicherheitswehr*, z którą nawiązałem stosunki i którą dyskretnie opłacałem. Mieliśmy wprawdzie własną straż bezpieczeństwa, złożoną prawie wyłącznie z ludzi sprowadzonych z Wielkopolski i Pomorza, ale ta organizacja przeważnie zawiadła, ponieważ w skład jej wchodziły żywioty pod względem społecznym i etycznym bardzo niepewne. Dość powiedzieć, że skutkiem tego Dom Polski stał się ogniskiem nieustających kradzieży, kłótni i pijatyk. Przy odpięciu napadów niemieckich tylko pewna część straży spełniała swoją powinność, większość składała się z tchórzów, którzy szerszyli dokoła siebie przy każdej sposobności niebezpieczną panikę. Nie dopisali również oficerowie przydzieleni do Olsztyna, którzy nie okazali się odważniejszymi od swoich podwładnych. Dwaj z nich uciekli nawet po pierwszym szturmie Niemców.

W tych warunkach było prawie niepodobieństwem prowadzić pracę agitacyjną wymagającą wyczerpania wszystkich sił nerwowych i fizycznych. Kierownik Centrali zmuszony był zużywać największą część energii i swego czasu na walkę z wewn. dezorganizacją, paniką personelu i na nieustanne zabiegi dla zapewnienia pracownikom względnego bezpieczeństwa. Pomoc ze strony konsulatu była minimalna, a na zawsze pozostanie mi w pamięci epizod, kiedy zastępca konsula w nieobecności p. Andrycza<sup>8</sup>, po napadzie na Dom Polski i po ciężkim pokaleczeniu kilku osób personelu, odmówił kategorycznie i uroczyście interwencji w Komisji Koalicyjnej, zasłaniając się brakiem instrukcji.

Prawdziwy cios naszej sprawie zadał pobór przeprowadzony w powiecie działdowskim, przeciwko któremu protestowałem nadaremno w Warszawie i Grudziądzu. Powiat działdowski, jedyna część kraju mazurskiego, przyznanego Polsce traktatem wersalskim, posiada ludność zupełnie tak samo nastrojoną i usposobioną wobec Polski jak reszta Mazurów. Nie tylko nie ma tam mowy o jakimś polskim patriotyzmie, ale ogół nie jest jeszcze zupełnie oswojony z polskimi rządami, a duchowni i nauczyciele, którzy pozostali na miejscu, podtrzymują systematycznie niechęć do Polaków. Każdy też krok rządu polskiego jest tam natychmiast przewrotnie i fałszywie tłumaczony i służy za podstawę do antypolskiej agitacji. W końcu działa jeszcze motyw znużenia długoletnią wojną i zupełne niezrozumienie powodów naszej wojny z Rosją. Natychmiast po ogłoszeniu poboru prawie cała ludność w wieku popisowym zbiegła za granicę niemiecką i rozpiezchła się po całym kraju, szerząc wszędzie wśród Mazurów niepokój i obawę przed nową kampanią wojenną. Kierownicy niemieckiej agitacji wyzyskali do ostatnich granic całe to zajście, a dezrterów działdowskich przedstawiono w prasie niemieckiej jako ofiary polskiego ucisku. Wcielono ich przeważnie do niemieckich bojówek, gdzie odznaczali się najwięk-

8 Czesław Andrycz, radca MSZ i jego przedstawiciel w Olsztynie.

szą zapamiętałością przeciwko Polakom, oprócz tego obwożono ich po Królewcu i Berlinie i nawet uczciwa część opinii niemieckiej dała się obalamucić tą agitacją.

Dobiciem naszych szans były niepowodzenia na froncie wyogromnione przez prasę niemiecką do rozmiarów katastrofy. Nawet ludzie szczerze pragnący przyłączenia do Polski stracili wiarę w naszą przyszłość.

Pogorszył naszą sytuację w wysokim stopniu przyjazd na teren blisko 100 000 Westfalczyków, tj. osób, które w myśl traktatu jako urodzone na terenie plebiscytowym były uprawnione do udziału w głosowaniu. Postanowienie odnośne zostało, niestety, przyjęte w swoim czasie przez naszych przedstawicieli w Paryżu, którzy widocznie nie znali miejscowych stosunków.

Emigracja mazurska jest rzeczywiście b. znaczna, ponieważ kraj jest stosunkowo ubogi i pokryty lathyfundiami. Poszukując roboty i zarobku tysiące Mazurów przesiedla się co roku do Berlina i Zachodnich Niemiec, gdzie doszczętnie niemczeją. Zresztą Niemcy nie krępowali się wcale legalnością i sprowadzili na teren plebiscytowy całe mnóstwo głosujących, opatrzonych sfałszowanymi dokumentami, na co mamy pozytywne dowody. Komisja Koalicyjna nawet nie próbowała ich kontrolować. Żądaliśmy wprowadzić, aby ci przybysze niczym z krajem nie związani oddali swe głosy do osobnych urn, ale skromne to życzenie zostało bezwzględnie odrzucone.

Głosowanie odbyło się w warunkach zupełnie nienormalnych. W kraju mazurskim w żadnej gminie wiejskiej nie mieliśmy własnych zastępców w komisjach wyborczych, gdyż polscy mężowie zaufania poprzednio zgłoszeni zostali zmuszeni do wycofania się wskutek wywartego na nich nacisku ze strony Niemców. Wskutek tego w komisjach zasiadali wyłącznie Niemcy i Polacy, nie mogli głosowania kontrolować. Lokale wyborcze były otoczone przez niemieckich agitatorów, którzy przepatrywali kartki uprawnionych do głosowania i wydzielali polskie. W wielu wypadkach, jak nas zapewniano z wiarygodnej strony, Niemcy rozpatrywali do światła koperty z kartkami już do urny wrzucone i gdy spostrzegli, że w kopercie znajdowała się polska kartka, formatem odmienna od kartki niemieckiej, po prostu ją wyrzucali.

Rezultat plebiscytu tak przeprowadzonego jest znany. Liczba głosów oddanych za Polską absolutnie nie odpowiada sile uświadomionego polskiego elementu. Przed naszą klęską na froncie i przed poborem w Działdowie, polscy kierownicy agitacji w powiatach niborskim i ostródzkim obliczali ilość głosów, które miały paść za Polską na 25% ogólnej liczby miejscowych głosujących.

Ani Komitet, ani Komisja nie łudzili się co do wyniku głosowania. Mimo to francuscy członkowie Komisji Alianckiej niejednokrotnie zapewniali, że jakkolwiek wypadnie głosowanie, Polska otrzyma znaczny stosunkowo pas kraju wzdłuż granicy, może nawet z Niborkiem i Wielbarkiem. Taka sama była opinia Anglików i w tym duchu były już złożone wnioski Komisji. Gruntowna zmiana nastąpiła, skoro наша klęska na wschodzie tak się zaakcentowała, że i sytuacja Polski międzynarodowa została wstrząśnięta. Wówczas nadeszły prawdopodobnie nowe instrukcje z Londynu i zaniechano pierwotnego zamiaru. Przyznanie Polsce paru gmin na południu od Gilgenburga (Dąbrówno) jest ustępstwem bez najmniejszego znaczenia.

W wymienionych warunkach politycznych należałoby żądać rewizji postanowień Komisji, zatwierdzonych przez paryską Radę Ambasadorów, gdyż mamy aż nadto powodów dla udowodnienia nielegalności całego plebiscytu. Jakkolwiek jednak skutek miałyby odnośna akcja dyplomatyczna, niepodobna zaniechać pracy nad narodowym uświadomieniem mazurskiego ludu, który jest z krwi i kości polskim i pozostaje tylko pod hypnozą niemieckiej potęgi i pod przygniatającym wpływem niemieckiej szkoły i administracji. Przykład Śląska poucza, że w zupełnie analogicznych warunkach myśl narodowa budzi się z siłą żywiołową, skoro znajduje podniecie w systematycznej, uświadamiającej propagandzie. Na Mazurach i Warmii sytuacja jest o tyle korzystniejsza, że kraj ten odczuje niebawem cały ciężar niemieckiej przegranej. Rząd niemiecki oszczędzał dotychczas teren plebiscytowy, nie wprowadzając tam wcale najnowszych olbrzymich podatków już uchwalonych przez parlament niemiecki i zaopatrując kraj bardzo starannie w żywność i towary. — Wszystko się zmieni teraz zasadniczo i lud mazurski bardzo czuł na straty materialne zapłaci drogo za swą przynależność do Rzeszy Niemieckiej. Będzie rzeczą rządu polskiego z jednej strony ułatwić Mazurom porównanie ze stosunkami panującymi w Polsce, a z drugiej zaostrzyć odpowiednio ich położenie ekonomiczne. Bardzo wiele zależy będzie od polskiej celnej i granicznej polityki, która proces odpolszczenia ludu mazurskiego może ogromnie przyspieszyć.

*Druk: 1962, nr 3, ss. 660—665.*